

TYGODNIK KATOLICKI

Pismo
Religijne
dla
Ziem
Odzyska-
nych

Rok IV.

Gorzów Wlkp., dnia 23 stycznia 1949

Nr 4

Kazimierz Jedliński

Witamy nowego Księdza Prymasa

Cała Polska katolicka z najwyższą radością powitała decyzję Ojca św. Piusa XII o wyniesieniu Ks. Biskupa Dr Stefana Wyszyńskiego z Lublina na Stolicę Prymasów Polski.

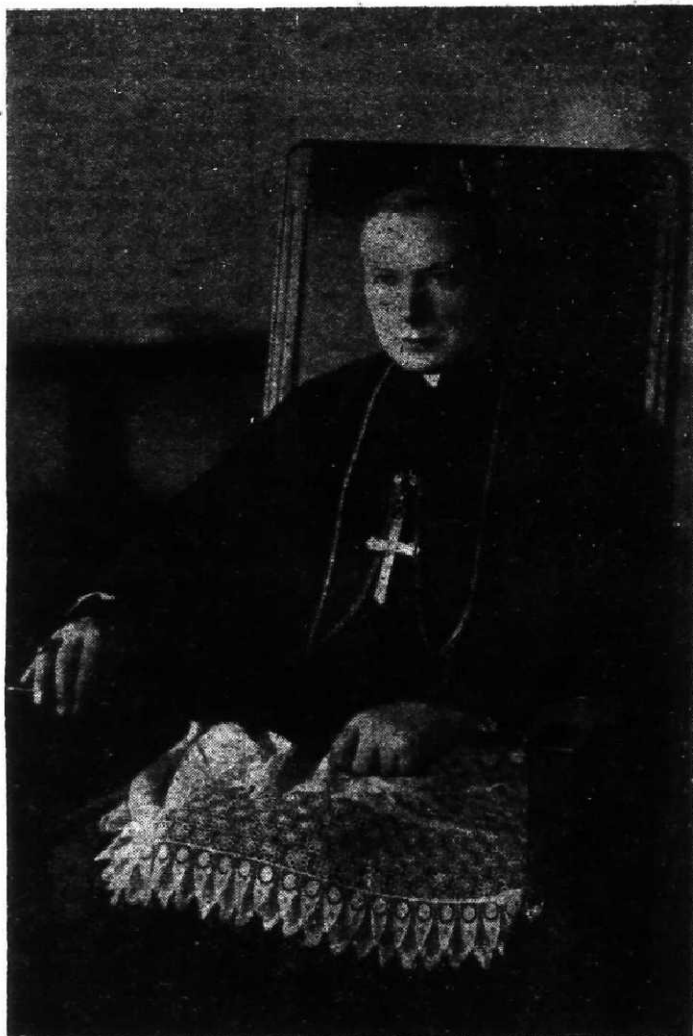
W czasach tak ważkich przemian społecznych jak obecne fakt ten ma doniosłe znaczenie, dla naszego życia katolickiego jest ogromnie wielki. Szybkość decyzji Stolicy Apostolskiej należy bowiem tłumaczyć wybitną osobistością nowego Ks. Prymasa. Żyjemy na progu nowych czasów, na progu granitowych przemian społecznych. Właśnie w obliczu tych wydarzeń w Polsce na naczelnym miejscu sternika Kościoła w Polsce zostaje powołany człowiek nawskroś znający doktrynę społeczną katolicyzmu, społecznik, teoretyk i praktyk chcący postawić wysoko ideał naszego życia katolickiego. Nie jest On li tylko znawcą nauki społecznej naszego Kościoła ale człowiekiem rozumiejącym czym jest świętość. Świętość bez społecznego nastawienia na promieniowanie na bliźnich nigdyby nie mogła być mistrzynią życia. Na Stolicę więc Prymasów przychodzi znawca i nauczyciel praktycznego życia katolickiego. Nie mogliśmy oczekiwać nikogo lepszego.

Ks. Prymas Dr Stefan Wyszyński zasłynął już dawno jako wykształcony teolog, prawnik i socjolog. Zna zagadnienia społeczne dogłębnie. Studiował je we Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Jest miłośnikiem rzesz robotniczych. Organizował je na podłożu ideologii chrześcijańsko-społecznej przy Prymasie Polski w Poznaniu, jest prof. socjologii nauk ekonomicznych w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku, wykładawcą na Tygodniach Społecznych w Lublinie i t. d.

Oprócz tych prac redagował miesięcznik „Ateneum Kapłańskie”. Na łamach tego pisma omawiał zagadnienia, które, rzecz można, stały się „pasją jego życia”, głęboko wnikając w prawdy nauki Chrystusowej np.: „Kościół i miłosierdzie wobec klęski bezrobocia”, „Duszpasterz a bezrobotni”, „Problemy społeczno-moralne wsi”. Prócz tego nie obcą była praca pisarska na większą skalę. Wydał m. i.: „Zasięg i charakter zainteresowań katolickiej myśli społecznej”, „Stolica Apostolska a świat powojenny”, „Duch pracy ludzkiej”. By myśl społeczna katolicka jeszcze bardziej rozwinąć troskliwą opieką otoczył Katolicki Uniwersytet Lubelski. Słowem wszędzie widzimy jego osobistą ofiarę i pracę. Warto również wspomnieć, że był założycielem i redaktorem tygodnika „Ład Boży”. Chciał by praca dla Chrystusa nie wrzała tylko w murach kościołów, uczelni, ale by docierała do szerokich mas. Nie starczyły tylko książki i nauka, dla jego serca kapłańskiego trzeba dążyć do świętego życia, organizacji, trzeba żywego człowieka — Polaka.

Z tym większą więc radością witamy naszego nowego Prymasa. Niech Bóg dopomaga jego jeszcze młodym siłom w pracy dla dobra Chrystusowego w gospodarce dusz polskich. Kościół nasz pokłada w nim wielkie nadzieje. Oddajemy Mu nasze dusze by je urobił, uspołeczniał i rozpoczęte dzieło swego wielkiego poprzednika Ks. Prymasa Hłonda doprowadził do jak największego rozkwitu.

Oddajemy nasze serca, naszą miłość, naszą dobrą wolę.



J. E. KS. STEFAN WYSZYŃSKI, ARCYBISKUP METROPOLITA GNEŹNIEŃSKI I WARSZAWSKI, PRYMAS POLSKI

I. Nowy Prymas Polski J. Em. Ks. Arcyb. Dr S. Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli k. Nura, pow. Ostrów Mazowiecki, w nadbużańskiej ziemi podlaskiej. Ojciec jego pracował tam jako organista parafialny.

Do szkoły średniej uczęszczał w Warszawie, Łomży i Włocławku, poczym poświęca się studiom w Seminarium Duchownym we Włocławku w latach 1920—24. Wyświęcony na kapłana diecezji włocławskiej w 1924 roku, odbywa specjalne studia wyższe na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w latach 1925—29, na wydziale prawa kanonicznego, uzyskując tutaj stopień doktora na podstawie rozprawy: „Prawa rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły”. Przyczym specjalnie poświęca uwagę socjologii i polityce społecznej. W roku 1929—30 przebywa we Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech, zapoznając się z tamtejszymi metodami społecznej pracy katolickiej.

II. Stanąwszy do prac kapłańskich w diecezji, stale pracuje w Wyższym Seminarium Duchownym we Włocławku jako profesor ekonomii społecznej, socjologii i akcji katolickiej. Okresowo wyklada również prawo kanoniczne. Od roku 1932 jest ks. prof. Wyszyński — aż do wybuchu wojny — redaktorem „Ateneum Kapłańskiego”. **WIMBP**
Główny admin. KP.

stracji diecezjalnej jest dyrektorem Diecezjalnych Dziel Misyjnych, promotorem sprawiedliwości, obrońcą węzła małżeńskiego (1932—38) i sędzią Sądu Biskupiego (1938—46).

Różniczne są, zwłaszcza w tym okresie, jego prace społeczno-duszpasterskie. Kieruje Stowarzyszeniem Mariąńską Ziemią w Kujawsko-Dobrzyńskiej (1935—39), prowadzi Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, kieruje pracą społeczną oświatową w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych. Całe serie wygłoszeń lub specjalnych referatów wygłasza na „Tygodniach Społecznych” Odrodzenia i w wykładach dla duchowieństwa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na Zjazdach Polskiej Inteligencji Katolickiej, na kursach dla Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Poświęca wiele uwagi młodzieży akademickiej, która w jego celowych pracach społecznych zajmie na zawsze wysokie miejsce.

Plodny jest ten okres w prace związane z historią doktryn politycznych, z polityką społeczną, z akcją katolicką i katolicką pracą duszpasterską. Ukazują się one w „Ateneum”, „Prądzie”, „Kronice Diecezjalnej Włocławskiej”, „Tygodniku Warszawskim”, w „Ładzie Bożym”. Wydaje ks. prof. Wyszynski publikacje książkowe, jak: 1) „Główne typy akcji katolickiej zagranicą”, Lublin 1931; 2) „Dzieło kard. Ferreri. Ideały i prace społeczno-apostolskie”, Włocławek 1930; 3) „Katolicyzm, kapitalizm, socjalizm”. List biskupów austriackich, Lublin 1933; 4) Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia”, Włocławek 1937; 5) „Stanowisko i zadanie duszpasterstwa wobec współczesnych ruchów społecznych”, Płock 1938; 6) „Stolica Apostolstwa a świat powojenny”, Włocławek 1945 (psed. Stefan Juzelski).

Wojna w 1939 roku brutalnie przerywa wszystkie prace. Ks. prof. Wyszynski, szczególnie „narażony”, zmuszony jest — na polecenie ks. bpa Kozala — chronić się przed niszczącymi wszelką rzeczywistość polską hordami niemieckimi. Rok przebywa na terenie archidiecezji warszawskiej, następnie zaś od 1940 do 1942 roku w Lubelszczyźnie, pracując niezamordowanie w oświacie konspiracyjnej. Lata 1942—45 to okres intensywnej pracy, ukrywanej przed okiem najeźdźcy, w Łaskach k. Warszawy: pracy w Zakładzie dla Ociemniałych, wśród inteligencji Warszawy.

Stanąwszy z powrotem w 1945 roku we Włocławku, otwiera Seminarium Duchowne, przejmując drukarnię diecezjalną, powołuje do życia tygodnik diecezjalny, „Ład Boży”, którego jest redaktorem, wskrzesza „Ateneum Kapiańskie”.

W 1945 roku mianowany zostaje kanonikiem rzeczywistym Kapituły Katedralnej Włocławskiej.

III. Dnia 4 marca 1946 r. ks. kan. Wyszynski mianowany zostaje biskupem lubelskim, a w dniu 12 maja otrzymuje sakrę biskupią na Jasnej Górze w Częstochowie, z rąk J. Em. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda. Do katedry lubelskiej wchodzi uroczystie 26 maja. Na plecaci swej biskupiej umieścił Jego Ekscelencja wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, bez korony, a pod wizerunkiem hasło swej pracy biskupiej: „Soli Deo”.

Do Lublina przyszedł Pasterz przez Jasną Górę, a przyjęty był z wyrazami najwyższej radości, najlepszych nadziei, które dźwięnie natychmiast opłoty się potężnie dookoła jego jasnej postaci. Mówił do nas prosto i z ogromną wiarą: dzieci moje, powołał się na bożą wspólnotę ludzi, wspólnotę człowieczeństwa, wspólnotę rodzinną, narodową i państwową. Mówił jak pasterz dusz do ludu Bożego, ludu nabytca, do którego przychodził jako posłaniec Boży. Mówił,

że lud ma prawo do wiary i do miłości pasterzy, ale wzamian i pasterz ma prawo do wiary tego ludu i do jego miłości.

Szczególnej wyniszczona przez wojnę diecezja lubelska była szerokim polem, na którym omal wszystko było do zrobienia od początku. Przychodzi więc praca ofiarna, systematyczna, bez wytchnienia: Pasterz pociąga duchowieństwo, jako swych synów w kapłaństwie i towarzyszywo pracy, wchodzi w lud, który mu się oddaje sercem. Przez te krótkie dwa lata i osiem miesięcy wszystkie instytucje kościelne diecezji są świadkami jego biskupiej troski: wszędzie jest pierwsze dobro Kościoła, a tylko w nim i przez nie dobro jednostki.

Głosił kazania i przemawiał wśród mas często, korzystając z każdej okazji: w kościołach lubelskich i na terenie diecezji, w czasie odpustów i na wycieczkach parafialnych, na zakończeniu misji, rekolekcji, przy wspólnej komunii św. młodzieży, w kaplicach zakonnych, głosił prawdy Boże wszędzie, gdzie go poproszono. Kościoły były przepelnione, ludzie się cisnęli, by tylko dostać miejsce i słyszeć, jak mówi „nasz biskup”. Zwłaszcza wielką popularnością cieszyły się konferencje jego na tematy społeczne, wygłaszane w kościele św. Michała Arch. w Lublinie na Bronowicach, Sam daje raz i drugi rekolekcje kapiańskie duchowieństwu diecezjalnemu w kościele seminaryjskim.

Duch pracy ludzkiej, którego prawa tak dogłębnie Pasterz rozwija w wydanej książce w 1946 roku, zdaje się nim owładnąć bez kompromisu. Wydawane zaś raz po raz listy pasterskie stają się światłami na drogach ku wytkniętym celom.

Olbrzymi jest autorytet Biskupa Diecezji wśród kół naukowych obu uniwersytetów w Lublinie i wśród młodzieży akademickiej. Jest zresztą Wielkim Kanclerzem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wszystkim zdają się brzmieć rozległym echem w duszach słowa jego powitania niegdyś: „Słuchajcie ludu mój, Zakonu mego, nakłońcie ucha swego ku słowom ust moich... opowiadamy chwalebne sprawy Pańskie i moc jego...” (Ps. 77.2). Przecież walczymy o to, abyście byli „ludem świętym Pana Boga naszego” (Powt. Prawa 26,19).

Gdy śmiemy w tej chwili spojrzeć na wyniosłą postać nowego Prymasa Polski, to stwierdzamy w nim przede wszystkim prawdę najrzetelniejszą, prawdę świadomą celu i organicznie budującą rzeczywistość, bez zarzucania jej znikomymi bytami myśli. Stwierdzamy w nim ludzkość przeogromną, a tak szlachetną i prostą, iż z zakrzepłych nawet duchów zdolna jest jeszcze wydobywać życie i uśmiech. Stwierdzamy w nim dobro, które podzielną jest pomiędzy wszystkich, tak dalece, iż go nikomu nie zabraknie. Wiemy też, że ze słów

Marja Dzierżyńska

W niebo

Po złotych gwiazdach w niebo idę —
— wicher zasumiał gwiazdy rozkołysał,
i nie wiem — lecę czy płynę
w melodyjną ciszę.
W księżycu srebrnej głębinie
gdzieś u nieba stropu,
jestem jak ziarnko w lupinie,
cicha, bez słów i głosu.
Podemną móż bezdenne otchłanie
i ziemi rozwarł ramiona —
złoty pilot natężył dlonie,
— start — niebo i łąka zielona.
Skończył się lot w niebiosa,
uleciał w chmury pilot skrzydlaty!
budzą mnie ze snu głosy —
gdzie jesteś łąko w kryształowe kwiaty?

jego, jak z najlepszego chleba, będą się karmił, a głodu nie zazna. I jest też w nim pokora czysta i miłość spraw Bożych.

Kiedy w dniu 6 stycznia b. r., po uroczystej mszy św. w katedrze lubelskiej J. E. Ks. Prymas przemówił do, szczególnie wypełniającego świątynię ludu wiernego, iż z woli Stolicy Piotrowej podpisana została jego nominacja, 16 listopada 1948 r., w dzień Matki Boskiej Ostrobramskiej, na spuszczoną po Kardynale Hlondzie i że obejmuje prymasowską metropolię gnieźnieńską i metropolię warszawską, na twarzach obecnych zabłysły istry. Atoli Lublin, który go w jasnym maju witał z takim entuzjazmem i z niejedną łą radości, z godnością i z dumą go dziś oddaje, bo wie, że go oddaje Polsce...

A na wielką drogę Posłańcowi Bożemu, który mu był „ojcem a oni jego dziećmi”, towarzyszy mu lud lubelski uderzeniem oddanego, czujnego serca i modlitwą, by go Pasterz dusz wszystkich Jezus Chrystus darzył wszelkim dobrem i oddał mu wszystkie rządy dusz — ku wszelkiej prawdzie, ludzkości i dobru.

KĄCIK ZAPYTAŃ.

Czy powstanie światła wskazuje na to, że musi istnieć Bóg jako ostateczna przyczyna wszechrzeczy.

Bóg stworzył świat z niczego, czyli ze świat miał swoją pierwszą przyczynę Boga — tak uczy nas wiara.

Codziennie się przekonywamy, iż wszystko, co wokół nas istnieje, nie powstało samo ze siebie, ale każde jestestwo zawdzięcza swój byt drugiemu. Ale nie tylko powstanie każdej istoty, lecz także jej dalsze trwanie i utrzymanie jej przy życiu zależy od istot drugich, jest skutkiem działania niezliczonych dalszych przyczyn. Zależy od ciążenia do środka ziemi, ciśnienia atmosfery, światła, ciepła słonecznego, odżywiania się. W ten sposób każda istota na świecie zależy w swej przeszłości i teraźniejszości od innej istoty, a cały wszechświat przedstawia się nam jako długi szereg różnych skutków, z których każdy następny zależy od poprzedniego, jako od swej przyczyny.

A więc jeżeli każdy na świecie musi mieć swoją przyczynę, tym bardziej ogromna ilość wszelkich jestestw, z których się cały wszechświat składa, zawdzięcza swoje istnienie jakiejś przyczynie. Uciekanie się do nieskończonego szeregu, nie rozwiązuje tutaj trudności. Zresztą nieskończony szereg skutków jest istotnie jednym zbiorowym skutkiem, który musiał mieć pierwszą przyczynę znajdującą się poza całym szeregiem, a nie zależną od żadnej innej przyczyny.

Nie może bowiem istnieć skutek bez przyczyny. Tymczasem gdybyśmy najwyższą przyczynę chcieli odrzucić musielibyśmy wbrew doświadczeniu uznać łańcuch przyczyn, którego pierwsze ogniwo zawisłoby w próżni czyli doszlibyśmy do niedorzeczności. Tak samo nie można przypuścić by to pierwsze ogniwo samo z siebie zaczęło działać. Byłoby to również niedorzecznością.

Więc chociaż wyobrazilibyśmy sobie wszechświat jako szereg przyczyn i skutków nawet niemalże w nieskończoność, zawsze musimy dojść do takiej przyczyny, która swego bytu nie zawdzięcza innej przyczynie, ani też nie zależy od żadnej, ale sama z siebie istnieje i jest źródłem wszelkiego działania, jest pierwszą.

Tę właśnie pierwszą przyczynę wszechrzeczy nazywamy Bogiem. Nasze dzisiejsze nieco trudne i suche rozważanie filozoficzne prosimy sobie głęboko przemyśleć a zobaczymy jaklego ono dostarczy nam bogatego materiału do dalszych naszych rozwiązań trudności.

GÓRZÓW WLKP.

EWANGELIA NA 3 NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH (św. Mateusza 8, 1—13).

Chrystus i setnik

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony!” I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: „Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (III. Mojż. 16, 2—32), dla ich świadectwa”.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić mówiąc: „Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi”. Odrzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i ulecę go”. Odpowiadając zaś setnik rzekł: „Panie, nie jestem godzien byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tyl-

ko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek, podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „Idź” — to idzie; a tamtemu: „Pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czuj to” — to czyni”. Słyszac to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: „Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie niebieskim; a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. A do setnika rzekł Jezus: „Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie!” — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

Ks. N. Mędlowski

Na dolinie Józefata

Dwa sądy Boże czekają każdego człowieka po śmierci: sąd szczegółowy i sąd ostateczny. Sąd szczegółowy odbywa się, jak o tym już mówiliśmy, natychmiast po śmierci. Przed niewidzialnym Chrystem Panem staje poszczególne dusza bez ciała, by wysłuchać wyroku nieomylnego i najsprawiedliwszego Sędziego Boskiego. Obok sądu szczegółowego jednak zapowiedział Chrystus Pan sąd nad całym światem i to po zmartwychwstaniu ciała w dzień ostateczny. „Cóż pomoże człowiekowi, mówi Jezus, choćby wszystkie światy pozyskał a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją? Albowiem przyjdzie Syn Człowieczy w chwale Ojca swego z Aniołami swoimi, a wtedy odda każdemu według uczynków jego” (Mat. 16, 26-27). Sąd ostateczny zapowiedział już w Starym Testamencie prorok Joel, przepowiadając, że Bóg zgromadzi wszystkie narody na dolinie Józefata. — Cóż to za dolina? — Dolina o takiej nazwie istnieje istotnie między Jerozolimą a Górą Oliwną. Ponieważ jednak „Józefat” znaczy tyle, co „sąd Boży” (Jehowa — Bóg, szafat — sąd), przeto dolina Józefata może oznaczać jakiegokolwiek miejsce, na którym odbędzie się ten sąd. — Dlaczego ludzie, raz już osądeni na sądzie szczegółowym, będą sądeni powtórnie? — Sąd ostateczny nie odmięni wyroku sądu szczegółowego. Kto tam był potępiony, pozostanie potępiony na wieki, kto był zbawiony, pozostanie zbawiony na wieki. Sąd ostateczny odbędzie się jedynie w tym celu, aby przed oczyma wszystkich stworzeń, aniołów, szatanów i ludzi okazała się mądrość i sprawiedliwość Boga. Sąd ostateczny można przyrównać do olbrzymiej wystawy, która wykaze, co Bóg uczynił dla stworzenia, co ze swej strony uczyniły poszczególne stworzenia i całe narody. Tam będzie można poznać, jak mądrze kierował Bóg losami poszczególnych ludzi i całej ludzkości, aby mogli być zbawieni. Tam też przekonamy się o tym, jak Bóg nawet cierpienia i złości ludzkie obracał zawsze ku dobru.

Ujrzą też grzesznicy z przerażeniem ile złego wyrządziły duszom bliźnich, nieraz w ciągu całych wieków, ich niegodziwe słowa, pisma, książki, pieśni, malowidła, herzeje, przewrotne systemy filozoficzne. Zbawieni natomiast ujrzą z niepojętą radością, ile owoców przyniosła ich nauka, ich poświęcenie kapłańskie, misjonarskie, wychowawcze, ich modlitwy, umartwienia, cierpienia, ich dobry przykład.

— Kto będzie sprawował sąd ostateczny? — Sam Chrystus Pan. On to przecież odkupił świat gorzką męką i śmiercią Swoją. On otworzył ludziom na nowo niebo zamknięte po grzechu pierworodnym. On też wysłużył nam wszystkie łaski potrzebne do zbawienia. Jemu też najwięcej odprawiano cześć na ziemi. Prześladowano Go za życia ziemskiego, przesładowano dalej po założeniu Kościoła Katolickiego. Teraz przyjdzie sądzić świat cały z mocą wielką i majestatem. Najpierw ukaze się na niebie krzyż zapowiadający nadejście Sędziego. Sam widok krzyża porazi bezbożnych (Mat.

Maria Winowska

Zmysł Kościoła

Przeorał nas tak bardzo subiektywizm, tak bardzo przywykliśmy traktować nasz stosunek do Boga jako „sprawę prywatną”, że już nie rozumiemy modlitwy Kościoła: liturgii. Podczas mszy uprawiamy nasze własne dewocje i nie dbamy, co dzieje się na ołtarzu. Z tymi, co nas otaczają, nie czujemy się spólnotą. Z wielkim namaszczeniem, we wszystkich przypadkach, odmieniamy przed Bogiem zaimek „ja”: „mnie, mną, dla mnie...” Książd swoje, my swoje.

Jakoże książd przy ołtarzu nie mówi „ja”, ale „my”. Modlitwa Kościoła skazała w ogóle na banicję tę liczbę pojedynczą, dla tej prostej racji, że wygnął ją Chrystus. Modlitwa, która zwie się „pańską” — jedyna, jakiej słowo za słowem nauczył nas Pan — każe wiązać nam najciaśniej nasze prośby z prośbami braci: Ojcie NASZ, nie „mój”; chleba NASZEGO, odpuść NAM, NASZE winy... Rękojmą wysłuchania jest modlitwa WSPÓLNA, nie moja plus twoja, ale NASZA.

Trzeba dziś istnej operacji wewnętrznej żeby nagiąć naszą myśl i naszą wolę do postawy liturgicznej. Zwłaszcza wśród nas, Polaków, egotyzm religijny pokutuje nie od dziś. Chorujemy na nastroje, odmierzamy wartość naszej modlitwy sentymentem, uprawiamy dewocje „prywatne” i nie umiemy się zdobyć na męską karność w pełnieniu służby Bożej. Gdyż liturgia, po grecku „leitourgia” to właśnie służba Boża; nie nastrój, ani fantazja, ani kaprys ani okliwie kwilenia dewotek, ale SŁUŻBA, i to SŁUŻBA SPOŁECZNA.

„Służba społeczna”: te dwa słowa tak się starły, tak spłowiły w potocznym użyciu, że na to, by je zrozumieć, trzeba przywró-

24,30). Potem dopiero zjeździe na sąd sam Chrystus Pan pełen chwały i blasku w otoczeniu aniołów. Potępieni nie będą oczywiście widzieć Chrystusa, bo oglądanie Boga jest najwyższą nagrodą dla sprawiedliwych. Majestat i straszliwa moc Chrystusa poznają jedynie pośrednio z pewnych znaków. Wtedy Chrystus Pan wyjawiał wszystko, nawet rzeczy najskrytsze. „Niemasz tajemnej rzeczy, któraby się objawić nie miała, ani skrytej, któraby poznana nie była i na jaw nie wyszła” (Łuk. 8,17). Wyrokiem sprawiedliwym oddzieli Boski Sędzia dobrych od złych na wieki. Rozdzieleni będą nawet krewni i przyjaciele (Mat. 24,40). Oto jak nam opisuje sąd i wyrok św. Mateusz w 25 rozdziale swojej ewangelii: „A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim, i wszyscy aniołowie z Nim, tedy usiądzie na stolicy majestatu Swego. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, i oddłoczy jednych od drugich jak pastersz odłacza owce od kozłów. I postawi owce (t. j. sprawiedliwych) po prawicy Swojej, a kozły (t. j. grzeszników) po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, posiadacie królestwo zgotowane wam od założenia świata... Tedy rzecze tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie, przeklećci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego... I pójdą ci na męką wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego”.

— A dokąd pójdziesz Ty, mój Drogi Przyjacielu, dokąd ja? To od nas zależy. Bóg nam łaski swojej nie odmówi. Chodźmy zawsze prawymi drogami za życia a wtedy znajdziemy się w dniu ostatecznym szczęśliwie po prawicy Boskiego Pasterza między owieczkami.

cić im utraconą godność i blask; poprostu wrócić do źródełostów.

Służąc, uznając prymat tego, komu służę. Służąc Bogu, stwierdzam że Bóg jest ważniejszy odemnie. Truizm? Analizujemy nasze modlitwy: jak często stawiamy istotnie, nie wargami, ale sercem Wolę Bożą nad naszą własną? Interes Boży ponad nasz własny? Modlimy się prawie zawsze o coś, modlitwa nasza jest prawie zawsze prozalna. Są osoby, które wogóle nie rozumieją modlitwy inaczej, jak egocentryczną (oznajmiam). Co mi z tego przyjdzie, co mi to da? Ostatecznie, warto zaasekurować się na wypadek śmierci...

Liturgia pamięta, że Bóg jest ważniejszy ode mnie, od nas. Liturgia jest najistotniej teocentryczna, to znaczy stawia Boga, wolę Bożą, interes Boży na pierwszym miejscu. Tu również Kościół uczył się z tego świętego abecadła, jakim jest „Ojciec nasz”. O cóż modlimy się przede wszystkim w Modlitwie Pańskiej? „Święć się imię TWOJE, bądź wola TWOJA” I teraz dopiero, z kolei, prosimy: „chleba NASZEGO powszedniego daj nam dzisiaj...”

Liturgia, to przede wszystkim Chwalba, Dziękczynienie, Ofiara, i dopiero z kolei gest prozalny nie tylko w moim imieniu, ale w naszym. Stawiam Boga na pierwszym miejscu, i staję przed Bogiem nie sam, ale z braćmi: oto postawa liturgiczna, oto Modlitwa Kościoła.

Również „społeczność” w ujęciu liturgicznym posiada sens o wiele głębszy niż ten, który dajemy mu potocznie. Na to, żeby modlić się „społecznie” nie trzeba konieczne modlić się głośno, kupą, masą. Rozpiewany kościół może być sumą egocentrycznych jednostek. Katolicki miesiąc GORZÓW WLKP.

modlić się społecznie. Gdyż nie chodzi tu tylko o postawę zewnętrzną, o gest widzialny, ale o wewnętrzną świadomość wspólnoty. Na to, by nasza modlitwa była istotnie liturgiczna, musimy z braćmi czuć się i wiedzieć **jednym**. Nasze „my” nie może być sumą jednostek, ale organiczną spólnotą.

Te proste prawdy były chlebem powszednim dla pierwszych chrześcijan. Uświadomijmy sobie, że liturgia Kościoła nie powstała przy biurkach uczonych klerków, ale samorzutnie, jako wyraz istotnego, realnego ŻYCIA Kościoła. Pierwsze wieki modliły się tak, jak oddychały: liturgicznie. Nie gubiły się w tanich praktykach dewocyjnych, które przypominają przepisy kuchenne pani Cwerciakiewiczowej, niekiedy zakrawając na zabobon (przepisz siedem razy tę modlitwę, rozdać, a otrzymasz, o co prosisz: niczem recepta na pierniki), ale myślały, żyły, modliły się z Kościołem dlatego że same CZUŁY SIĘ Kościołem: „sentiebant cum Ecclesia”. Otóż ten właśnie „zmysł Kościoła” zatrosił w nas i zanikł. I dlatego liturgia jest dla nas czymś obcym i niezrozumiałym. Nie umiemy się modlić.

Czemże bowiem jest Kościół, jak nie wspólnotą w Chrystusie, więcej. Chrystusem „całym” jak określa go wspaniale święty Augustyn, Chrystusem przedłużającym się niejako w czasie i przestrzeni, rozpiętym na krzyżu czasu i przestrzeni, żyjącym, trwającym, rosnącym na miarę swej „pełni”? Chrześcijaństwo to nie „coś”, ale KTOŚ: Chrystus. Chrześcijanin to nie członek „organizacji”, ale żywego **organizmu** jakim jest Ciało Mistyczne Chrystusa, Kościół. „Cząstką Chrystusa” zwie go święty Augustyn i mocniej jeszcze: wtórnym Chrystusem: „christianus ALTER CHRISTUS”. Stosunek bezpośredni, organiczny, żywy, do Chrystusa jest sprawdzianem i wykładnikiem wszystkich aspektów chrześcijaństwa, chrześcijańskie jest tylko to, co tak czy inaczej wyraża i stanowi jedność z Chrystusem. Prawdy ongiś banalne i tak dziś zapomniane! Dla pierwszych chrześcijan, przez całe średniowiecze, do czasów Odrodzenia były one chlebem powszednim: trzeba było istnej rewolucji, żeby wypruć z chrześcijańskich spólności ów „zmysł Kościoła”.

Trudno i darmo: świat współczesny tęskni bardziej, niż kiedykolwiek, do jedności, jaką jest Chrystus. Tylko my wiemy, co znaczy „komunia”: świętych obcowanie, mistyczna spólnota w Chrystusie odskoczenia, serce i cel liturgii.



Dary „Caritas” dla biednej ludności w Bogańcu pow. Gorzów.

Strzeż i pomnażaj swoją wiarę

Nasza wiara jest łaską. Bóg zdolność do niej wlał nam w duszę przy chrzcie świętym razem z łaską poświęcającą. I dlatego musimy Bogu za wiarę dziękować. Wiara jest również cnotą, bo z nią konieczna jest nasza współpraca: „tylko ten, co chce, może wierzyć”, mówi św. Augustyn. I dlatego musimy naszą wiarę strzec i pielęgnować.

Kto nie ma łaski wiary, jest ubogim i pożałowania godnym człowiekiem. Ale kto posiada tę łaskę, a brak mu jednak wewnętrznej gotowości do wierzenia, ten jest o wiele jeszcze uboższy i bardziej pożałowanie godny. Za życia nie dojdzie do wewnętrznego pokoju; a po śmierci nie zagna szczęścia wiecznego.

Nie mamy prawa u poszczególnego człowieka rozstrzygać, jak wielki jest stopień jego wiary. Również o nikim nie wiemy, czy jego chwilowy stan duszy będzie ostateczny, lub czy serce swe otworzy jeszcze boskiej łasce. Ale ogólnie i zasadniczo możemy powiedzieć: Kto z pychy, z przywiązania do grzechu, z obojętności lub z innego jakiego powodu świadomie odrzuca objawienie boże, kto gardzi daną okazją poznania wiary, ten grzeszy niewiarą, a niewiara jest grzechem ciężkim.

Jeszcze gorsze odpadnięcie od wiary. Kto odłącza się od Kościoła katolickiego, ten odłącza się od Chrystusa, ten, jak gałązka winna oderwana od krzewu winnego usycha. — Również ten, kto jaką pojedynczą prawdę wiary, głoszoną przez Kościół, odrzuca lub trwa przy błędzie potępionym przez Kościół, choć pozna sprzeczność jego z nauką Kościoła, grzeszy ciężko, mianowicie przez błędno-wierstwo. Swoją własny sąd przeciwstawia on objawieniu bożemu, które przemawia przez urząd nauczycielski Kościoła. — Dalej: jak często można słyszeć powiedzenie: „Na wierze mi nie zależy, byle tylko żyć dobrze”. Ale już krótkie zastanowienie się poucza nas, że ta obojętność we wierze jest grzechem przeciw Stwórcy i Panu człowiekowi, który powiedział: „Jam jest Pan, Bóg twój, nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Nie wyłączamy z naszej miłości ludzi, którzy błądzą, ale wobec błędu nie możemy być obojętni. Nie miejsce tutaj wyliczać i charaktery-

zować wszystkie grzechy, które możliwe są przeciw wierze. Wystarczy, jeśli jesteśmy świadomi wysokiej wartości naszej wiary i jeśli jesteśmy zdecydowani strzec naszej wiary przed najłżejszym technicznie takich grzechów. Za tych, zaś, którym brak drogiego dobra wiary, módlmy się ze serca — za tych, którym niezawinienie brak wiary, módlmy się jeszcze bardziej.

Kto chce swą wiarę w czystości zachować, ten będzie przestrzegał koniecznej ostrożności w obcowaniu z niewierzającymi i inowiercami i będzie unikał obcowania z takimi ludźmi. Niekiedy słyszy się zdanie, że, gdy nasza wiara jest prawdziwa, to nie ma czego się obawiać ze strony niewierzących i błędnowierców, że możemy z nimi przestawać bez żadnego niepokoju. W tym wypadku nie chodzi o prawdziwość wiary; one są zabezpieczone od wszelkiej szkody. Nasza troska dotyczy się raczej ludzkiej słabości, która właśnie na fałsz jest podatna. Coś może się człowiekowi nierozsądnym i śmiesznym wydawać, ale gdy dłuższy czas wywiera na niego wpływ, to człowiek przyzwyczaja się powoli do tego i ostatecznie przyjmuje to. — Jeśli kto poważnie strzeże czystości swej wiary, ten nie pozwoli sobie na czytanie książki zakazanej przez Kościół, ten nie zawrze małżeństwa mieszanego, ten do wszystkich spraw życiowych, mających jakikolwiek związek z wiarą, będzie podchodził z punktu widzenia: Co pomoże człowiekowi, jeśli cały świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?

Owszem, kto poważnie pojmuje swą wiarę i swe szczęście, ten będzie się starał, by wiary swej nie tylko strzec, lecz także ją pomnażać przez coraz głębsze poznanie nauki i prawa Bożego; ten będzie regularnie uczęszczał na kazania; ten będzie czytał religijne czasopismo. Ten będzie modlił się do Boga o pomnożenie swej wiary. Przede wszystkim zaś będzie swą wiarę wyznawał czynem i słowem. Każda siła wzmacnia się przez ćwiczenie, także siła wiary. I twoje prawe życie wedle wiary jest zarazem najlepszym probierzem wartości twej wiary.

Wł. N.

J. Em. Ks. Prymas Stefan Wyszyński

W pocie oblicza

Z książki „Duch Pracy Ludzkiej”.

Tajemnica radości i męki w pracy.

Zapewne, że z pracy czerpiemy wiele radości: „Dobrze jest wysławić Panu i śpiewać Imieniu Twemu Najwyższemu... Boś mnie ucieszył Panie, dziełami Twojemi i będę się radował uczynkami rąk Twoich...” (Ps. 91, 1, 4). Zapewne, odnajdujemy w pracy i radość i łaskę. Ale spotykamy się w niej i z trudem, męką i cierpieniem. Jakkolwiek podziwiliśmy pracę z jej męki na wyżyny nadprzyrodzoneści, nie zdolamy usunąć z niej całkowitego ciężaru, nawet przez najwznioślejszą modlitwę. Z samej pracy to wynika, że zostać w niej musi jakiś ciężar i trud.

W pracy ludzkiej widzimy pomieszanie radości i męki, wyzwolenia i uzależnienia się. Człowiek trzusi się, a jednocześnie raduje, jest poddany ciężkiemu prawu pracy a jednocześnie z czego się wyzwala. W pracy jest coś ze sprzeciwu tkwiącego w naturze człowieka, jakgdyby odgłos narzekania Pawłowego: „Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zaknowi umysłu mego...”

Oto tajemnica? Któż nam to wyjaśni? Dlaczego każda praca, najbardziej nawet radosna, jest jednakże nużąca? Dlaczego człowiek najbardziej zaprawiony do pracy, miłujący ją ponad wszystko szczęście doczesne, doznaje w niej cierpienia i męki?

Ciężar pracy — dziełem grzechu.

By tajemnicę tę wyjaśnić trzeba spojrzeć na nią od strony Wiary. Poucza nas ona, że przed grzechem pierworodnym praca była dla człowieka czystą radością. Trud i znój nie był przed grzechem znany Adamowi. Dopiero grzech, do tej pracy, która była zawsze obowiązkiem człowieka, dołączył ciężar, trud, pot, zmęczenie. Wyrok zapadł: „Przeklęta będzie ziemia dla czynu twego; w pracach jeść będziesz z niej po wszystkie dni żywota Twego. Ciernie i osty rościć ci będzie, a ziele będziesz jadł ziemi. W pocie oblicza Twego będziesz pożywał chleba”. (Rozdz. 1, 17—18)

Oto dzieło nieposłuszeństwa człowieka wobec Boga. Praca nie straciła nic ze swej szlachetności; nadal jest ona niezbędna

dla człowieka, jako dla istoty rozumnej. Ale do tej szlachetnej pracy dołączyła się ociężałość, oporność, towarzysząca wszelkiej pracy, zarówno fizycznej jak i duchowej. A tu męka jest tym większa, im sama praca bardziej konieczna. Człowiek wie, że pracować musi, bo do tej pracy skłania go rozum i wola, ale wie też, że tej potrzeby nie zaspokoi bez poddania się prawu męki.

Praca jest czynnością rozumną i cnotą. Każde wykonywanie cnoty jest trudne, choć cnoty są pociągające piękne. Grzech otepił umysł ludzki, sprawił, że poznawanie dobra jest nielatwe, bo samo rozumowanie jest uciążliwe. Całe życie nieraz trzeba poświęcić, by zrozumieć i określić

Więź pracy

Nie ma takiej pracy, w wykonywaniu której człowiek byłby zamknięty wyłącznie w sobie. W każdej pracy ludzkiej jest nawiązanie do pracy już dokonanej. Powstaje więc dziejowa w samej pracy: praca dokonywana wiąże całą przeszłość z przyszłością. Cokolwiek weźmiemy do rąk w przebiegu pracy, widzimy tam zamkniętą w określone kształty, ucieleśnioną pracę przeszłości. Ta praca, którą dołączamy do już dokonanej, będzie w przyszłości podjęta przez naszych następców, którzy ją rozwiną, może ulepszą i poprowadzą dalej. Podobnie wiąże się człowiek, który obecnie pracuje, z tym, który pracował nad nim. A i z tym, który po nim przyjdzie. Istnieje jakieś szczególne „świętych obcowanie” w pracy i przez pracę! Jest to więź historyczna.

Ale w pracy każdej dostrzegamy nie tylko więź dokonanych rzeczowych. Tkwi w niej przede wszystkim więź myśli ludzkiej. W każdej niemal pracy usiłujemy odszukać jej myśl przewodnią, tu zawartą. Albo też zaszczepiamy w niej myśl nową, własną, którą wrzucamy w dzieło, jak rolnik wrzuca ziarno w glebę, myśl, która stanie się ciałem może dopiero w przyszłości i owoc stokrotny wyda pokoleniom nowym. Przejmując pracę poprzedników naszych ze czcią staramy się odczuć ich najbardziej wewnętrzne myśli, wczuć się w ducha ich poczyniń. Radujemy się widząc gdy architektki wykonali wiernie myśl, rodzącą się w sercach ich poprzedników, zamkniętą w precyzyjnych harmonijnych, zwartych liniach gotyckich katedr, dokańczanych całe wieki później. Podobnie rzecz się ma z każdym dziełem.

Więź miłości w pracy

Więź, powstająca w pracy ludzkiej jest promieniem miłości. Bo praca jest właściwie miłością, jest okazywaniem, świadczeniem miłości. Ukryta w ciężkiej nieraz i żmudnej pracy miłość, nie zawsze zdradza swą obecność, bo pot i znój oblicza przystość jej jasności. Ale jakże często zdradza swą czujną obecność, nie tylko w chwili narodzenia się nowego dzieła, ale nawet w bólu konania dawnych...

Praca jest dążeniem człowieka do człowieka, nie może ona zmierzać w pustkę. Zawsze wiąże nas z ludźmi, jeśli nie wprost, to przynajmniej pośrednio. Nie ma takiej pracy która w jakiś tajemniczy sposób nie wiązałaby nas z ludźmi. Nawet ta, co zmierza ku Bogu. Szczególniej ta!

Praca posługą społeczną.

Praca uczy nas wzajemnej posługi i tworzy sposobność do jej okazywania. Widząc

jakąś cząstkę prawdy. Jakże ciężką jest nauka, jak bezwzględna panią, wymagającą ofiary z całego życia. A przecież — pomimo tylu ofiar życia ludzkiego — jak niewiele wiemy i umiemy. Oto następstwo skażenia przez grzech umysłu ludzkiego.

Praca jest uciążliwą i od strony woli ludzkiej, bo każdy wysiłek woli jest obalany od ran grzechu pierworodnego. Wszędzie tutaj czai się jakieś cierpienie, które tak dokładnie obejmuje nas w swoje ramiona, że człowiek lęka się najdrobniejszego wysiłku, by nie urazić blizn. Stąd człowiek do najbardziej pociągającej pracy odnosi się z wewnętrznym oporem, by nie gwałcić w sobie nabytych przez wolę grzesznych obyczajów.

nasz związek z bliźnimi, tworzy się w nas poczucie potrzeby i wola dążenia z posługą. Bylibyśmy bardzo zawstyżeni i upokorze-

ni, gdybyśmy nie mogli wywdziżyć się jakąś pracą.

W więzi pracy uwidacznia się wzajemna potrzeba i użyteczność nasza. Stwierdzamy nieustannie naszą nieudolność i niewystarczalność. Tyle przecież mamy potrzeb, zaspokojenie których zależy od otoczenia. Nic dziwnego, że Pan Jezus za kubek wody, podany bratu, płaci Królestwem niebieskim, bo w tej posłudze zawarta jest cała prawda naszej zależności i nieudolności, prawda doznanych i wyświadczonych, niezbędnych do życia posług. Za kubek doznanych posług płacimy kubkiem wyświadczonych. I to nas wiąże i zespala z ludźmi.

Dzięki temu, że praca uczy nas miłości, uczy poczucia zależności, pokory, że skłania nas do wzajemnej użyteczności — praca tworzy społeczność ludzką. Dzięki niej praca zyskuje nowe możliwości rozwoju dla siebie, przez jej uzgadnianie, podział, spotęgowanie zespolonych wysiłków ludzkich. Oto więź społeczna, braterstwo ludzi przez pracę.

ŚWIĘTA BARBARA

Legenda ludowa dolnośląska. Opracował Jan Franczak.

Gromada podróżnych posuwała się z wolna wzdłuż wysokiego, lewego brzegu Nyssy. Na czele pochodu dwie niewiasty konno, za nimi dwukołowy wóz po brzegi wypełniony narzędziami i dobytkiem. Uzbrojeni knechci podjeżdżał jarmoz wołów, obok kroczyl młody ksiądz, opierając się na włóczni. Młode pachole zamykało pochód. Oprócz krótkich mieczy, knechci byli uzbrojeni w łuki przytroczone do siodeł, za pasem tkwił topór.

Ubiory wskazywały na germańskie pochodzenie podróżnych z zachodnich rubieży Niemiec.

Opodal, nad brzegiem rzeki, widać było postać starszego zakonnika, poszukującego brodu w towarzystwie sługi.

Gdy orszak zbliżył się do rzeki, ojciec Krzysztof wskazał na wysepkę pośrodku rzeki i zaproponował zatrzymać się na odpoczynek.

Starsza z niewiast skinęła przyzwalającą głową i orszak szybko przeprawił się przez wygodny brod na wyspę i rozłożył na nocleg.

Młody zakonnik milcząco zabrat się do rozpalania ogniska (ślubował bowiem milczenie do czasu, gdy go Bóg zwolni od ślubu).

Knechci napoili zwierzęta i puścili spętane na paszę. Młody rycerzyk wydobyl wędkę, by ryb świeżych na wieczerze ułowić. Po rozpaleniu ogniska, młodszy zakonnik przekazał pieczę nad nim starszemu, ojcu Krzysztofowi, a sam udał się do zarośli i sporządził krzyż, który ustawił obok obozowiska.

Od trzech dni podróży spotykali wioski wendyckie nad Szprewą, jednak na polecenie pani Barbary zagłębili się ponownie w lasy i obecnie wylądowali nad Nyssą.

Z dalekiej Frankonii pani Barbara w towarzystwie syna i córki, dwu zakonników i sług wędrowała na wschód do ziem zamieszkałych przez pogan. Był to jej ślub po śmierci męża poległego w boju.

Godziny upływały, a z nimi i noc. Ognisko wygasło, podróżni zmęczeni posnęli również — tylko pani Barbara czuwała. Ostrożnie, by córki nie zbudzić, wyszła z namiotu. Srebrna rzeka błyszczała w poświacie księżycy, fale cicho szemrały, ocierając się o pieszczysty brzeg.

Pani Barbara ukłękła u stóp krzyża i półgłosem mówiła:

„Panie, Ty widzisz, że nie rozgłosu ani chwały szukałam, kierując swe kroki w te ostępy leśne. Udziel łaski mej pielgrzymce i mým zamiarom pobógostaw! Oświeć mój rozum, bym światło nauki mogła zasiewać w sercu pogan. Daj mi znak, Boża Matko! Módl się za mną święta Barbaro, sama byłaś niegdyś niewolnicą, dopomóż mi niewolników z władzy ducha ciemności wyzwolić!”

I jakby za dotknięciem różdżki czarodziejkiej, ciemne zwały chmur rozsuneły się i w poświacie nieba ukazała się postać Bożej Rodzicielki z dzieciątkiem na ręku, w towarzystwie św. Józefa i Barbary, która gałązką palmową wskazywała na prawy brzeg Nyssy. Matronie zatopionej w modlitwie zdało się, że słyszy głos: „Bądź pocieszoną, modlitwa twoja została wysłuchaną, jesteś u celu!”

Wschodzące słońce zastało wszystkich zbudzonych u stóp krzyża na rannej modlitwie.

Po modlitwie, pani Barbara rzekła: „Jesteśmy u celu, w nocy ukazała mi się św. Barbara. Tam na południowym krańcu wysepki jest wygodny bród. Ty, bracie Rilderyku i Fridelbercie pozostaniecie przy wozie, powoli posuwając się wzdłuż brzegu. Wy, pozostali, bądźcie gotowi, jeszcze dziś ustawimy krzyż wśród pogan”.

W istocie, na południowym cyplu wysepki znaleziono wygodny bród. Po przebyciu przybrzeżnych zarośli — orszak dostał się na wzgórze — z którego widać było grupę niskich chat z gliny i drzewa. Każdą chatę otaczał barwny ogródek. Kręty strumyk przecinał dolinę. Całość tworzyła miły, sielankowy widok.

Gromady mężczyzn były zajęte rozmieszczeniem sieci, dzieci biegały wokół domów, a kobiety z wiadrami w ręku dążyły w stronę pastwiska doić krowy.

Białe i niebieskie ubrania samodziłowe mężczyzn i kobiet, wstęgi kwitnącego lnu, pola zboż przetykane czerwonymi makami urozmaicały widok.

— Wy, zbrojni, z końmi pozostaniecie na wzgórzu, my, kobiety z ojcem Krzysztofem udamy się do ludzi, aby ich zafanie pozyskać i uspokoić, że z dobrymi zamiarami przychodzimy!”

— „Pani, Wy nie znacie Wendów, was olśnił sielankowy widok, nie możemy Was bez ochrony puścić”. — Więc, chodź z nami Hugbercie, lecz odrzuć broń, mój synu! Pan Bog i święci będą nas bronili. My nie z mieczem, lecz z krzyżem i boskim świętym słowem idziemy.

Poniewoli musieli się mężczyźni podporządkować woli pani Barbary.

Ale i w dolinie orszak został zauważony. Początkowo dzieci zaczęły go sobie pokazywać, wreszcie jeden z wyrostków pobiegł do gromady mężczyzn nad rzekę. Rozległ się głośny gwizd i cała dolina ożyła. Kobiety popędziły bydlę do zagrod, dzieci zniknęły w opłotkach, a mężczyźni spieszenie podążyli do domów, by się przysposobić do walki.

Tymczasem pani Barbara spokojnie kroczyła w towarzystwie córki, syna i ojca Krzysztofa w kierunku najbliższej osady. Wtem dwa olbrzymie psy wypadły z ogrodzenia i rzuciły się na podróżnych. Już chwytaly ich za odzież, darmo strwożona córka tuliła się do matki, darmo syn szukał przy boku broni, którą na rozkaz matki, zostawił na wzgórzu, na chwilę i matka zmieszana się przestraszona... Psy nie zdążyły jeszcze żadnej krzywdy uczynić podróżnym, gdy jakaś niewidzialna siła zatrzymała ich i odepchnęła, po chwili przyjaźnie podeszły do pani Barbary — bowiem pani Barbara krzyż różańca podniosła w obronie.

Z za opłotków mieszkańcy z zadziwieniem przyglądali się dziwnemu zachowaniu psów. Bez przeszkód pani Barbara podeszła do pierwszej zagrody i przekroczyła bramę.

— „Pokój wam!” — po frankońsku zwróciła się do gospodarza, który trzymając topór w ręku gotował się do obrony. Odpowiedzi nie było — bo słowa jej były niezrozumiałe. Podejrzliwe oczy gospodarza biegały od jednej postaci do drugiej szukając ukrytej broni. Ojciec Krzysztof powtórzył pozdrowienie po wendyjsku.

— „Kto jesteście, czego chcecie od nas?” — zapytał natychmiast gospodarz. Ojciec Krzysztof wyjaśniał, jak mógł, w skąpych słowach cel przybycia. Nie zdążył się jeszcze nauczyć po wendyjsku. W drzwiach chaty ukazała się młoda kobieta z dzieckiem na ręku, które śmiejąc się wyciągnęło rączki do pani Barbary. Z chaty doszedł głośny jęk. Pani Barbara weszła do izby i zobaczyła w kącie postać staruszki wijącej się z bólu.

Podeszła do chorej i dłoń położyła na jej głowie. Chora natychmiast się uspokoiła. Znakami poprosiła pani Barbara o wodę, którą podała chorej, ostrożnie podtrzymując jej głowę. Staruszka uśmiechem podziękowała i spokojna osunęła się na posłanie.

Podwórko tymczasem napełniło się mężczyznami z sąsiednich zagrod, otaczając ciekawie przybyszów. Najstarsi zaczęli się pocichu naradzać, następnie zapytali przybyłych, ilu ich jest, gdzie są konie, których również zauważono. — Jest nas 10 osób razem z niewiastami. Przybyliśmy w pokojowych zamiarach, by się tu osiedlić. Wydzielcie nam miejsce, byśmy mogli się pobudować. — A gdzie wasza broń! — Zostawiliśmy tam w lesie, nie obawiajcie się nas! — Więc, prowadźcie nas! Ciałowiek w niewieścich szatach i niewiasty pozostaną tu do naszego powrotu. Jeśli prawdę mówicie — żadna krzywda was nie spotka, jeśli jednak kłamiecie — gardłem odpowiecie wy i wasi! —

(C. d. n.)

Problem młodzieżowy

Z powodu przeróżnych problemów, jakie narosły z chwilą zakończenia wojny, wyłonił i skryształizował się nowy problem — problem młodzieżowy. Zdawać by się mogło, że problem wyżej wspomniany nie jest bynajmniej czymś nowym, że istniał zawsze i zawsze domagał się pozytywnego nastawienia społeczeństwa do siebie. Stwierdzenie takie jest, moim zdaniem, słuszne jedynie połowicznie. Problem młodzieżowy istnieje nie od dziś i nie od dziś zmuszał głębokie i wnikliwe umysły do trwałego, rzetelnego zainteresowania się nim, ale nigdy chyba nie posiadał tak wielkiej wagi dla narodu jaką obecnie posiada. Przyczyniła się do tego, niewątpliwie ostatnia wojna, przyczyniła się do tego również i ciężkie warunki powojennego bytowania. Fakt jest faktem, że w obecnej chwili skierowują się na młodzież

oczy całego społeczeństwa, oczy Państwa i oczy Kościoła. Każdy z tych czynników chciałby widzieć w młodzieży masę jednolitą, krzepką, zdrową moralnie i fizycznie. A tymczasem masa ta, mimo najlepszych chęci całego narodu, nie jest tak zdrowa, jakby się na pozór wydawało. Zdolność do schematycznego upraszczania, wkłada w usta większej części społeczeństwa arcywgodne i arcynaiwne stwierdzenia, że młodzież, mimo destrukcyjnych wpływów wojenno-okupacyjnych, pozostała zdrowa moralnie, nie zepsuta, zdolna do najwyższych trudów i poświęceń. Jest w tym sporo słuszności, ale więcej chyba ignorancji zarówno młodzieży, jak i spraw jej dotyczących. Nie ludźmy się. Wojna zrobiła swoje. Jej naturalną konsekwencją było ogołocenie serc młodzieżowych z uczuć wzniosłych, wielkich i szlachetnych.

Z DIECEZJI

Dzień Papieski

Wstał pogodny jasny dzień piąty grudnia 1948 r., wyznaczony przez Konsultę Sodalicji jako „Dzień papieski”. Uroczystą Mszę św. śpiewaną odprawił w naszej skromnej, lecz drogiej sercu każdego alumna kaplicy, Moderator ks. Iz. Zdziebiło. W czasie Mszy św. ze 120 serc ulatywała gorąca modlitwa przed tron Najwyższego w intencji Namiestnika Chrystusowego na ziemi Papieża Piusa XII.

Każdy z nas żarliwie prosił Wszechmogącego, aby wspierał Ojca Św. w prowadzeniu Nawy Piotrowej.

Po obiedzie zgromadziliśmy w naszej skromnej auli im. Piusa XII na nadzwyczajne zebranie Sodalicji Mariańskiej. Słowo wstępne wygłosił nasz Moderator ks. Iz. Zdziebiło — wykazując, jak doniosłą rolę w życiu Kościoła Katolickiego odegrała Sodalicja Mariańska przez wychowywanie swych członków w duchu maryjnym. Wskazał nam również wybitnych mężów Kościoła, którzy wyszli z szeregów sodalicyjnych. Właśnie ten dobroczynny wpływ tej maryjnej organizacji podkreślił przede wszystkim Ojciec Św. w swej najnowszej Konstytucji Apostolskiej „Bis saeculari”, wydanej dla upamiętnienia 200-nej rocznicy wydania „Złotej Bulli”...

Konstytucję Apostolską „Bis saeculari” wysłuchaliśmy z wielką powagą. Aby jednak ożywić zebranie sodalis Mieczysław Rumiński wygłosił deklamację „Pius XII”.

Sodalis Bonifacy Kluczyński podzielił się z nami swymi wrażeniami z Rzymu z roku 1938, gdzie był obecny w czasie uroczystości kanonizacyjnych błogosławionego Andrzeja Boboli.

Następnie sodalis prezes Bolesław Drajwa odczytał sumaryczne zestawienie dobrych uczynków, jakie zobowiązali się wykonać wszyscy alumni w intencji Ojca Św. Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu papieskiego.

Wieczorem ks. Moderator odprawił nieśpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i wygłosił podniosłe kazanie „Chrystus-Nauczyciel w osobie Papieża”. Stał się nam przed oczyma jak żywo postać Białego Starca z Watykanu, lecz w dostojnym Namiestnika Chrystusowego. Słuchaliśmy, jakby urzeczony przedziwnym majestatem Papieża. Dwa tysiące lat mija, Kościół stoi, prestiż Jego wzrasta nawet wśród inowierców. — Kościół jest wieczny, jest dziełem Bożym.

(—) al. Krusiewicz Czesław



Grupa polskiej katolickiej młodzieży we Francji z ks. J. Pluszczykiem O. M. I.

Jej konsekwencją jest pesymizm, tak często spotykany u młodych, sceptycyzm, a nawet niewiara w celowość naszej ziemskiej wegetacji. Otarcie się o najokropniejsze grzechy, o całą ohydę wojny, doświadczalne stwierdzenie ogromu zła szalejącego na świecie, nie pozostało bez wpływu na kształtowanie się wewnętrznej istoty młodego człowieka. Bakcyle zła dostały się do młodzińskich dusz i żrą je stale, uporczywie do skutku. O tym jednak dowiadujemy się zwykle dopiero wtedy, kiedy zło, tłumione z pasją przez młodego człowieka, zdetrionizuje go wreszcie do takiego, czy innego amoralnego lub aspołecznego czynu. Wówczas syją się gromy z ust starej generacji, padają słowa oskarżenia na młode głowy, mnożą się narzekania. „Ach, ta młodzież dzisiejsza! Jaka rozwyrzona, jaka niemoralna!” Przemawia się wtedy do młodzieży wyniosłym tonem c. k. nauczyciel gimnazjalnego, gromi się ją, jak nieletnie dzieci za pijaństwo, niewychowanie, za różne mniej lub więcej szkodliwe wybryki. Moim zdaniem, metoda taka nie da absolutnie żadnych pozytywnych rezultatów. Bo po I-sze: młodzież, którą teraz widzimy przy pracy w szkołach, fabrykach, lub na boiskach sportowych, nie jest już tą młodzieżą, która przed wojną z zapałem rozczytywała się w indiańskich opowieściach. To jest młodzież mniej lub więcej wewnętrznie dojrzała, młodzież, która doświadczyła już

wielu rzeczy i z tym bagażem doświadczeń rozpoczyna samodzielne życie. Przeżyła wojnę, a przeżycie wojny daje niejednokrotnie więcej doświadczeń niż sześćdziesiąt lat normalnego bytowania. Karzenie tej młodzieży w sposób, w jaki karci się małe dzieci, może przynieść zgola niepożądane plony. Po drugie: nie trzeba patrzeć na nią z góry, wyniosłe, z przygniatającą wyższością. Trzeba do niej umiętnie podejść, zrozumieć jej potrzeby, interesować się sprawami, które ją żywo obchodzą, znaleźć wspólny język porozumienia i otaczać ją stałą opieką. Opieka ta jest w obecnych warunkach nie tylko potrzebna ale wręcz konieczna. Młode dusze niejednokrotnie stoją na rozdrożu, stoją wobec życiowej alternatywy: dobro czy zło. Nie wiedzą często co wybrać, czemu poświęcić się bez reszty. Trzeba je wesprzeć radą i pomocą, umocnić w dobrym, dopomóc do wypienienia zła. I tu otwiera się szerokie pole popisu dla rodziców i wychowawców: mądrymi, skutecznymi środkami wykorzystania w młodzieży systematycznie zło, a zasiewać dobro. Nie jest to praca obliczona na miesiąc, tu konieczny jest długotrwały wysiłek, który w końcu przyniesie dobre owoce. Młodzież potrzebuje dobrej opieki. Potrzebuje, aby ktoś stale nią się interesował, aby łagodnie dawał do zrozumienia, co jej wolno, aby wreszcie ukazywał jej nowe horyzonty, nowe perspektywy.

Tadeusz Haluch

Gawęda o polskich zabobonach

Szedłem temu niedawno ulicą w towarzystwie znajomego księdza. Idą nam naprzeciw dwie młode panny. Zobaczywszy księdza, mówi jedna do drugiej: „Kreć guzik!” I rzeczywiście panna chwytła się za guzik od płaszcza i poczyna nim obracać zawieszki.

— Co to ma znaczyć? — pytam księdza.

— Dokładnie sam nie wiem, — odpowiada ksiądz — i zapewne owe panny też nie wiedzą o co właściwie chodzi. Ale podobno kręcenie guzika ma być środkiem na przywołanie szczęścia.

— Lecz cóż guzik ma wspólnego z szczęściem?

— Czytałem kiedyś takie wytłumaczenie. — Pogańscy nasi przodkowie wierzyli w różne bożki, większe i mniejsze. Do tych mniejszych liczyli tak zwanych planetników w liczbie 12. Planetnicy to byli jakoby kominiarze niebiescy, którzy mieli nadzór nad chmurami i wiatrami, ciągnąc je na długich linach w tę lub tamtą stronę. Czasem taki planetnik schodził na ziemię, zakurzony, czarny, utrudzony, z zwojem lin na ramieniu. I można było go prosić wedle potrzeby o deszcz lub o wiatr. Dla pewności jednak warto było zapiąć wszystkie guziki, aby przypadkiem nie wyrwał się jeden z wiatrów, nie zabłąkał się w fałdy płaszcza i nie porwał człowieka w przestworza. Lepiej więc pokręcić guzikiem i zapiąć płaszcza, aby ubezpieczyć się na wszelki wypadek.

— A co planetnik ma wspólnego z księdzem?

— A to, że obaj są czarni. Dlatego też niektóre panny a czasem i panowie uważają, że spotkanie nie tylko księdza ale i kominiarza ma wpływ na szczęście człowieka.

My wiemy, że wichry i chmury są zależne od praw przyrody, a nie od planetników. Dlatego kręcenie guzika jest zabobonem, spóźnionym o 1000 lat, jest też — zdaniem moim — pewną niegrzecznością wobec duchowej osoby, którą raczej powinno się witać pozdrowieniem chrześcijańskim.

Takich zabobonów, pochodzących z cza-

sów pogańskich, mamy cały szereg i wcale o tym nie wiemy.

Na Nowy Rok składałem życzenia ciotce swej, starszej paniencie. Zyczyłem jej, aby ją Pan Bóg obdarzył szczęściem i zdrowiem, a ustrzegł od reumatyzmu, podagry i innych chorób starczego wieku.

— Muszę to czym prędzej odpukać — rzekła ciotka, stukając zawzięcie w dolną, nieheblowaną stronę stołu.

— Czemu ciotka to robi? — spytałem.

— Aby odzegnać zły urok — odpowiedziała.

Cóż takie odpukanie ma wspólnego z złym urokiem? Otóż w chacie starostwianańskiej stał na honorowym miejscu stół, zwykle z surowego, dębowego drzewa, pokryty białym płótnem, na płótnie zaś leżał bochenek chleba, jakby ofiara dla bogów. I wierzyli nasi przodkowie pogańscy, że w tym świętym stole mieszkają duchy przodków czyli dziadów.

Więc w razie jakiegos niebezpieczeństwa albo jakiejś potrzeby wzywano ich na pomoc stukaniem w stół. Ciotka ogromnie się zdziwiła, gdy jej to wytłumaczyłem.

Pożegnałszy się i ciotka odprowadziła mnie aż do drzwi. Gdy w progu po raz ostatni chciał jej uściskać rękę, ciotka odskoczyła jak oparzona.

— Nie przez próg — zawołała, — bo to przynosi nieszczęście.

— To już trzeci zabobon w ciągu jednego dnia — pomyślałem sobie, a przy sposobności poprosiłem o wytłumaczenie mego uczonego, duchownego przyjaciela.

I dowiedziałem się od niego, że pogańscy słowianie mieli taki zwyczaj, iż dzieci które urodziły się nieżywe, chowali pod progiem domu. Uważali, że witanie się lub żeganie nad progiem byłoby jakoby lekceważeniem owych dzieci, a duszki ich gotowe się mścić za takie lekceważenie; dlatego woleli nie witać się przez próg.

Ale my przecież nikogo pod progiem nie chowamy. Czy nie byłby czas, abyśmy wobec tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce usunęli stare, pogańskie zabobony, a zastąpili je wreszcie obyczajem chrześcijańskim? Stary gawędziarz.

Z ŻUCIOŁ KATOLICKIEGO

Episkopat Katolicki w Australii urządza rokrocznie od 9 lat Niedzielę sprawiedliwości społecznej, podczas której głosi się i omawia we wszystkich centrach katolickiej Australii potrzebę reform na polu społecznym.

Szare Siostry (Misjonarki Oblatki Marii) doznały wielkiej radości, gdyż zgłosiła się do ich nowicjatu Eskimoska ze szczytu Padelmitów. Panna Pelagia Pówiakerak liczy lat 17. Z siostrami zapoznana się bliżej przebywając między nimi przez dwa lata w szpitalu. Brak misjonarzy pod biegunem północnym daje się odczuwać dotkliwie — to też to pierwsze powołanie eskimoskie wróży szczęśliwą zmianę.

Angielski arcybiskup Amigo, znany jako nieprzeciętny kaznodzieja, przemawiał publicznie w parku Hyde. Przemówienia tego wysłuchwały wielkie tłumy. Mówca w porywających słowach opisał, jak to Anglia była ongiś cała katolicka. Przemówienie wywarło wielkie wrażenie na niekatolikach.

O. Karol Patrick misjonarz z wyspy Manus na Oceanie Spokojnym zdał ostatnio egzamin pilota, a otrzymawszy w podarunku od katolików amerykańskich (staraniem SS. Misjonarek N. S. Jezusowego z Bernharts) piękny samolot wraca na nim na swoją ukochaną placówkę.

Z okazji dnia misyjnego na świecie (24 października) podano, że świat objęty misjami (Afryka, Azja, Oceania) obejmuje 1 miliard 300 milionów ludzi, z tego katolików jest zaledwie 30 milionów. Pracuje na misjach: 22 tysięcy kapłanów, 9 tysięcy braci zakonnych, 54 tysiące sióstr, 94 tysiące katechistów, 78 tys. nauczycieli, 500 lekarzy, 2 tys. pielęgniarek, 33 tys. umiających chrzczyć. Corocznie na misjach ilość wiernych zwiększa się o 1 milion. Katolicy utrzymują około 60 tys. kaplic i kościołów, 400 seminariów duchownych, 18 tysięcy kleryków, 100 tys. szkół z 5 milionami uczniów, w tym około tysiąc szkół wyższych ze 100 tys. studentów, tysiąc szpitali z 47.000 łóżek, 3 tys. przychodni z 42 milionami porad, 250 leprozoriów z 14 tys. trędowatych, 2 tys. sierocińców z 125 tys. sierot, 460 przytułków dla starców z 18.000 podopiecznych, 200 drukarni drukujących około 500 czasopism o nakładzie półtora miliona egzemplarzy.

W Austrii czynione są starania, by urządzić narodową pielgrzymkę w intencji pokoju, obnosząc od miasta do miasta cudowną figurę Najśw. Marii Panny z Mariazell, mającą już 800 lat.

70 ha ziemi kościelnej ofiarował arcbp Carmelo Patane z Katanii (Sycylia) 40-u biednym rodzinom, dając im zarazem pomoc materialną na zagospodarowanie się.

Pierwszy pływający kościół zbudowany w argentyńskich warsztatach okrętowych. Jacht ten poświęcono Chrystusowi Królowi i oddano na usługi misji.

Najsłynniejszym i najbardziej lubianym człowiekiem w Portugalii jest O. Cruz, który długie swe życie poświęcił biednym, odwiedzał bezustannie szpitale, więzienia, domy dla umysłowo chorych, trędownie i zaułki miejskie, niosąc wszędzie pomoc duchową i materialną. Już Pius XI nazwał go „świętym Portugalii”. Kapłan ten, który w 81 roku życia został jezuitą, umarł w Lizbonie przy końcu ub. r. Miał on wolny bilet na wszystkie koleje portugalskie.

Z DIECEZJI

Sprawozdanie z działalności ogniska Apost. Modlitwy przy parafii św. Wojciecha w Starogardzie

Dzięki staraniom gorliwego duszpasterza naszego Ks. Dziekana Stanisława Nagórskiego, założone zostało w parafii naszej z dniem 9. VII. 1947 r. Ognisko Apostolstwa Modlitwy. (Dypiom erekcyjny nosi datę 25 marca 1947 r.) Obecnie liczy organizacja nasza 810 członków i to 718 niewiast (matek i panien) i 92 mężczyzn — w tym 34 zelatorek i zelatorów. Prowadzi ewidencję członków oraz księgę protokołów. Członkowie starają się gorliwie o coraz większą część Najśw. Serca Jezusowego w parafii. Z każdym miesiącem zwiększa się liczba przystępujących do komunii św. w pierwsze piątki bo prawie wszyscy członkowie należą do II-go i III-go stopnia Apostolstwa, ostatnio liczba komunikujących wzrosła do cyfry 800. Staraniem Apostolstwa odprawia się w pierwsze piątki miesiąca również „Godzinę Świętą” z wystawieniem Najśw. Sakramentu, rozmyślaniem i czytaniem na temat Najśw. Serca Jezusa. Gorliwsi członkowie w liczbie 44 tworzą jedną trzydziestkę i dwie siódemki nieprzerwanej Komunii św. Wynagradzającej.

„Posłaniec Najśw. Serca Jezusa” czytany jest bardzo chętnie.

Dnia 6 czerwca ub. r. obchodziło Apostolstwo nasze swój piękny świąteczny dzień uroczystego przyjęcia do rodziny Apostolstwa wszystkich zapisanych członków oraz zelatorów i zelatorek.

W dniu tym o godz. 6.30 rano odprawiona została uroczysta Msza św. w intencji Apostolstwa Modlitwy, w której uczestniczyli wszyscy członkowie, przystępując również do Komunii św. Wynagradzającej.

Po południu o godz. 2.30 zebrał się nasz czciciel Najśw. Serca Jezusowego tłumnie w sali parafialnej, by w uroczystym pochodzie z dyrektorem swym Ks. Dziekanem Nagórskim na czele udać się do kościoła i tu przed odświętnie na tę uroczystość przybrany ołtarzem Najśw. Serca Jezusa wobec licznie zebranych parafian złożyć przyrzeczenia swoje.

Na wstępie popłynęła z chóru rzewna pieśń naszej działwy szkolnej: „Pobłogosław, Jezus Drogi”, — po czym Ks. Dyrektor wygłosił porywające przemówienie, rzucając słowa zachęty do gorącego nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa.

Potem nastąpiło poświęcenie i wręczenie odznak Apostolstwa oraz medali i dyplomów zelatorskich i uroczyste odmówienie aktu poświęcenia się Najśw. Sercu Jezusowemu.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Ks. Antoni Chłondowski OP. 31 „Dwanaście Pieśni Eucharystycznych” na 1 i 2 głosy równe z organami z dodatkiem chórow na 4 gł. miesz. ad lib.

Wydanie IV rozszerzone. Wydawnictwo Salezjańskie Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Cena 250 zł.

Książka warta upowszechnienia.

Na wychowanie religijne młodzieży trzeba dziś zwrócić szczególną uwagę. Tam gdzie nie dotrze duszpasterz zastąpić go może dobra książka.

Taką książką, doświadczoną już w praktyce, okazała się praca Felicji Żurowskiej: *Dał im moc!* Jest to zbiór rozmyślań, opartych o Ewangelię, a przeznaczonych bezpośrednio do użytku młodzieży żeńskiej. Ma ona tę zaletę, że pozbawiona jest wszelkiego moralizatorstwa — a prosto stawia przed oczy czytelniczki osobę Chrystusa, Którego nauki aktualizuje, zastosowując je do współczesnych warunków jej życia.

Każda młoda dziewczyna powinna ją posiadać w swej biblioteczkę podręcznej. Nadaje się ona również do głośnego czytania na kursach, dniach skupienia, rekolekcjach itp. oraz jako zagajenie do dyskusji na kółkach religijnych.

Cena 200 zł plus porto. Przy odbiorze hurtowym rabat. Zamówienia indywidualne i zbiorowe do bibliotek i kiosków parafialnych i organizacyjnych prosimy kierować pod adresem:

Sekretariat Żywego Różańca Dziewcząt, Archidiecezji Krakowskiej, Kraków, Manifestu Lipcowego 6 (dawna Piłsudskiego) parter.

Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów Warszawy

Nowogrodzka 49 P. K. C. I-4917

NABYWAJĄC PIĘKNIE WYDANE KALENDARZYKI KIESZONKOWE NA ROK 1949.

Terminarz Kalendarzyk Adresowy Kieszonkowy uczestniczycie w wielkim dziele dźwignia z ruin kościołów Warszawy Do nabycia w kioskach kościelnych, w sklepach papierniczych i księgarniach.

Pożyteczne pismo ogrodnicze.

Noworoczny zeszyt „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego”, pisma wychodzącego 12-ty rok z rządu, zawiera 64 stron druku i 62 ilustracje. Na treść tegoż poczytnego pisma składają się artykuły najwybitniejszych naukowców z dziedziny sadownictwa, warzywnictwa, kwaciarstwa, pszczelarstwa, ochrony roślin i obszerny dział drobnych porad.

Pismo to, to najlepszy doradca tak zawodowych ogrodników, jak i miłośników ogrodnictwa oraz pszczelarstwa.

Redakcja wysyła okazowe egzemplarze po nadesłaniu znaczka pocztowego za 50 zł. Zamówienia prosimy kierować na adres Administracji „Hasła Ogrodniczo-Rolniczego” w Tarnowie ul. Matejki 13.

Poszukiwanie zaginionych osób.

Piotr Rudziński, Białogard, Świętochowskiemu 24 Pomorze Zachodnie poszukuje: 1) Józefa Rudzińskiego s. Jana i Weroniki ur. 1906 r. w Wilnie wraz z rodziną: Weronika Rudzińska — żona Jerzy Rudziński — syn Halina Rudzińska — córka Wszyscy wyjechali w październiku 1945 r. z Wilna do Polski.

2) Antoniego Rudzińskiego ur. 1912 r. w Wilnie s. Jana i Weroniki aresztowanego w lutym 1942 r. w Wilnie i osadzonego w więzieniu Lukiszskim, w maju 1942 r. wywiezionego do Oświęcimia.

Unieważniam „Tymczasowy dowód tożsamości konia” wystawiony przez Zarząd Gminny w Zieleniecu dnia 16. I. 1948 r. na nazwisko Przybylskiego Czesława zaim. w Ciecierzycach gm. Zieleniec. Koń maści kasztan.

ORGANY, Filharmonie i Fortepiany

naprawia i stroi fachowo **Albert Polcyn**, POZNAŃ, ul. 23 Lutego 22 m. 10. Rok założenia 1860.

Państw. Gorzowskie Zakłady Graf. w Gorzowie Wlkp.

przyjmą zdolnych SKŁADACZY RĘCZNYCH (zecerów)

Warunki płacy wg Układu Zbiorow.



Zawieszenie broni w Palestynie. Izrael i Egipt zawiadomiły Biuro Organizacji Narodów Zjednoczonych, że zgadzają się na zawieszenie broni w Palestynie. Wstrzymanie działań bojowych obowiązują od 6 stycznia.

Premierzy Szwecji, Norwegii i Danii rozpoczęli wspólne rozmowy w sprawie przystąpienia państw skandynawskich do paktu atlantyckiego, organizowanego przez Stany Zjednoczone.

W północnych Chinach wojska demokratyczne okrążyły Tien-Tsin i prowadzą natarcie przeciwko oblężonemu miastu. Walki toczą się już na peryferiach miasta, przyczem artyleria wojsk ludowych obstrzeliwuje główne ulice. Według ostatnich doniesień Reutera Tien-Tsin wysłał swoich przedstawicieli do kwatery chińskich wojsk ludowych w celu omówienia warunków kapitulacji miasta.

Sytuacja w Palestynie uległa nieoczekiwanemu zaostrzeniu. Rząd Izraela skierował na ręce przedstawiciela ONZ w Palestynie ostry protest przeciwko ruchom wojsk brytyjskich w Transjordanii. Jest to w związku z wyładowaniem wojsk brytyjskich w porcie Akaba.

Szkocki Oddział Brytyjskiego Czerwonego Krzyża przekazał Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi 17 ambulansów z których już 11 przysłano do naszego kraju.

Kto jest uprawniony do pobierania renty wdowiej. Prawo do renty wdowiej przysługiwać będzie od 1 stycznia br. każdej wdowie jeżeli: 1) jest niezdolna do pracy zarobkowej, 2) ukończyła 60 rok życia i jeżeli wychowuje dzieci uprawnione do rent sierocych.

W Gnieźnie otwarto wystawę objazdową pod nazwą „Wielkopolska w czasach prehistorycznych”, która będzie trwać 6 miesięcy.

Budowa „polskiego Hollywood” przewidziana jest w miejscowości Moczydło k. Wilanowa w ramach 6-letniego planu gosp. „Filmu Polskiego”.

Złotym Krzyżem Zasługi została odznaczona w Lesznie p. Majorek, matka 16 dzieci.

W Strzelcach Kraińskich przystąpiono do odbudowy pięknego gmachu, w którym ma znaleźć pomieszczenie Państwowe Liceum Pedagogiczne przeniesione z Rogoźna.

Krajowa kampania cukrownicza została zakończona. W 1946 r. wyprodukowaliśmy 375.000 ton cukru, w r. 1947 496.000 ton, w 1948 — przekroczono plan o 61.000 ton.

Wydawca: Administracja Apostolska, Redaktor X. Kazimierz Łabiński, Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 676 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej spalacie szerokości. Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych. 95-1-49 K-54353